

ALEXIS  
HENDERSON

# DOM POŻĄDANIA

MROCZNA I NIEPOKOJĄCA POWIEŚĆ, W KTÓREJ KREW  
JEST JEDYNIJE TOWAREM, A GŁÓD I POŻĄDANIE STANOWIĄ  
POKUSĘ WIĘKSZĄ NAWET NIŻ ZŁOTO

MO  
VA

ALEXIS  
HENDERSON

# DOM POŻĄDANIA

PRZEŁOŻYŁ  
Aleksander Sądecki



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*House of Hunger*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © katerinamk, © Zet\_san / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Alexis Henderson, 2022

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Aleksander Sądecki, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-907-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# 1



*Krwawić znaczy być.*

- VANESSA, Pierwsza Krwiopanna Domu Pożądania

**P**RZED SWOIM PIERWSZYM UPUSTEM KRWI, gdy jeszcze nosiła nadane jej przez rodziców imię i nazwisko, Marion Shaw pracowała jako służąca w jednym z domów w południowym Prane. Tamtego ranka – który z czasem miała uważać za początek nowego życia – klęczała na twardej drewnianej podłodze salonu, z rękawami zakasany do kościstych łokci i ze szczotką do szorowania w ręku.

Po drugiej stronie pokoju, w wyściełanym fotelu, siedziała lady Gertrude i przyglądała się jej pracy. Była bystrą kobietą, niebieskooką i srebrzystowłosą, o cienkim arystokratycznym nosie pokrytym starczymi plamkami i piegami. Podczas gdy inni szlachcice woleli darować sobie obserwowanie służby, lady Gertrude lubiła nią kierować, sokolim wzrokiem pilnując każdego szczegółu, jak gdyby chciała się upewnić, że każdy jej grosz został właściwie spożytkowany.

– Ominęłaś tamto miejsce! – fuknęła i ujęła laskę, aby wskazać małą plamkę na parkiecie.

Marion odgarnęła ciemny lok znad oczu. Z całych sił starała się ignorować ton głosu kobiety.

– Będę bardziej uważna, milady.

– Powinnaś. Nie brakuje dziewcząt ładniejszych od ciebie i nie tak niemrawych, które chętnie by się z tobą zamieniły – rzekła dama i nadgryzła kruchy herbatnik. Gdy znów przemówiła, z jej ust spadło parę okruchów. – Zrobiłaś się powolna... i leniwa. Rozpoznaję to po twoich oczach. Światelko, które tam kiedyś mieszkało, już dawno znikło, a teraz wydaje ci się, że będziesz mogła łązić po moich korytarzach na czworakach jak jakiś pijak. Z rozwichrzonymi włosami i w poplamionym fartuchu...

– Proszę być spokojną. Kiedy skończę, podłoga będzie nieskazitelna – przerwała jej Marion. Czuła, jak gdzieś w brzuchu wzbiera w niej gniew niczym żółć. – Daję pani słowo.

Na to dictum lady Gertrude tylko ściągnęła brwi; luźna skóra na jej czole zmarszczyła się niczym tkanina. Marion pomyślała, że ta kobieta musi być bardzo samotna. Owdowiała przed laty, bezdzietna, nie miała przyjaciół ani nikogo z rodziny, z kim mogłaby porozmawiać, żadnych towarzyskich rozrywek poza niedzielną mszą. Dlatego jeśli zdrowie jej na to pozwalało, chodziła codziennie za Marion od jednego pokoju do następnego i obserwowała, jak dziewczyna szoruje parkiety i poleruje srebra. Zapędzała się nawet do kuchni, gdzie zostawała, dopóki bolące kolana nie kazały jej się wycofać do wygod salonu.

## DOM POŻĄDANIA

Marion wyfroterowała podłogę do takiego stopnia, że mogła się w niej przejrzeć – odpowiedziało jej spojrzenie szeroko rozstawionych oczu, odbicie prostego nosa oraz pełnych, lekko rozwartych ust, z językiem zatkniętym za zębami, a także połysk ciemnej skóry i burzy loków na głowie. Skrzywiła się na ten widok i właśnie wtedy rozległy się kuranty znamionujące południe. Westchnąwszy chrapliwie, oderwała wzrok od swojego wizerunku, wrzuciła szczotkę do wiadra, wywołując plusk, po czym powoli wstała na nogi.

Zgodnie z nowym prawem pracy wszyscy zatrudnieni mieli zagwarantowany godzinny odpoczynek po siódmej godzinie wykonywania obowiązków. Ten środek ostrożności wprowadzono po tym, gdy co najmniej sześć dziewcząt zaharowało się na śmierć po półdobowej zmianie w zakładach obróbki bawełny. Choć lady Gertrude nie należała do osób szczególnie miłych, była gorącą zwolenniczką porządku i przestrzegania przepisów, bez względu na to, czy przynosiło jej to korzyści. Dlatego gdy zegar wybił południe, natychmiast pozwoliła Marion odejść.

W odróżnieniu od wielu innych dam z jej sfery lady Gertrude nie było stać na zakup kamienicy usytuowanej z dala od najbardziej... szkaradnych zakątków Prane, tak więc dotarcie do granicy slumsów zajęło Marion tylko parę minut. Tutaj przyspieszyła kroku, czując, że odrobinę poprawia jej się nastrój.

Eleganckie ceglane domy stopniowo ustępowały miejsca ruderom i spowitym smogiem magazynom. Marion przepychała się zatłoczonymi uliczkami, mijała zagrody, brnęła przez na poły zamarznięty nawóz na pobliskim targu

mięsnym, gdzie z haków, kołysząc się, zwisały powieszono za kopyta zwierzęce tusze. Instynktownie zasłoniła się ramiionami przed podmuchem zimna. Jesień dopiero się zaczęła, ale tego dnia panował nadzwyczajny ziąb, na ulicach zalegały śnieg i breja.

Wszędzie wokół krążyły tłumy ludzi, otaczając głównie zagrody, w których drżało bydło kulące się przed chłodem, zbliżającą się śmiercią w rzeźni albo jednym i drugim. Mijając je, Marion wbiła oczy w ziemię. Chodziła tędy codziennie od blisko dziesięciu lat, a wciąż nie miała odwagi spojrzeć tym stworzeniom w oczy. Szła dalej. Kotłujący się smog płóżył się nisko, tak gęsty, że słońce prawie nie mogło się przebić. Na ulicach panował zgiełk, jak zawsze w środku dnia. Licznie odwiedzano kupieckie kramy. Gdyby miała trochę pieniędzy, chętnie dołączyłaby do tego tłumu, żeby kupić sobie kawałek pieczonego węgorza albo śledzia. Niestety musiała kroczyć dalej w wyznaczonym kierunku, lawirując między ludźmi po oblodzonych chodnikach. Śnieżna breja sączyła jej się do butów.

W zaułkach dał ostry wicher, szarpiąc ją za płaszcz, gdy zbliżała się do swojego ulubionego miejsca odpoczynku – ciemnego progu na tyłach opuszczonego magazynu, na granicy Prane. Otwierał się stąd widok na pobliskie parowy oraz dalej, na długą, przypominającą bliźnę smugę torów kolejowych wiodących na Północ.

Zaczęło padać, więc dziewczyna schowała się pod daszeniem. Z kieszeni płaszczu wyłowiła paczkę zapalek i ostatniego papierosa. Zapaliła go, osłaniając dłońmi od wiatru. Między jednym zaciągnięciem się a drugim parskła i dygotała, wydmuchując dym przez palce w celu ich ogrzania.

## DOM POŻĄDANIA

Papierosy czyniły cuda, jeśli chodzi o łagodzenie ataków głodu, a ponieważ kosztowały pół pensa za paczkę, były znacznie tańsze niż produkty przydrożnych sprzedawców, którzy zdaniem Marion zawsze liczyli sobie zbyt słono.

– Jakże piękne jest Prane, istny klejnot.

Odwróciwszy się, zobaczyła przepychającą się ku niej przez gęsty tłum Agnes. Gdy tamta uniosła rękę, Marion pozdrowiła ją dwoma wyprostowanymi środkowymi palcami. Agnes była chudą jak patyk zapalczką o jasnobrązowych oczach i rzedniejących włosach, które spletała w warkocz zwisający z pleców niczym ogon szczura.

Podobnie jak koleżanka, wczesne dzieciństwo spędziła na podwędzaniu portfeli przy ruchliwych rogach ulic. Właśnie w ten sposób się poznały i szybko odkryły, że złodziejstwo najlepiej uskutecznić parami. Agnes odwracała uwagę ofiar – wygadywała jakieś bzdury, starała się je czymś zająć – podczas gdy Marion zakradała się od tyłu, namierzała pugilares z monetami bądź wyjmowała jedwabną chusteczkę z butonierki przechodzącego lorda. Gdy jednak skończyła dziesięć lat, od którego to wieku sankcje za kradzież kieszonkową stawały się znacznie poważniejsze, Agnes podjęła uczciwą pracę w fabryce, przy produkcji zapalek – maczała patyczki w siarce. Zaczynała o brzasku, a kończyła o zmroku. Niebawem również Marion zapewniła sobie posadę, tyle że pomywaczki u lady Gertrude.

Mimo nowych zajęć dziewczyny spotykały się codziennie w południe na tym samym rogu ulicy, na którym się poznały, uważając owe spotkania za rzecz istotną. Nie były jednak przyjaciółkami, ponieważ Marion nie miała przyjaciół.



Jej zdaniem stanowili oni luksus zarezerwowany dla ludzi, którym nie brakowało wolnego czasu, by spędzać go z innymi – na przykład dziewczętom parującym z parasolkami po ulicy Głównej, w śnieżnobiałych rękawiczkach, chroniącym się potem w swoich salonach na popołudniową herbatkę i pogawędkę. Nie. Takie jak Marion i Agnes nie stać było na marnowanie czasu na kontakty towarzyskie. Jedna dla drugiej stanowiła po prostu stały element życia, część środowiska Prane, niczym cuchnące wyziewy, ludzkie tłumy lub szczury, które nocą łążyły stadami po ulicach.

Marion podała Agnes resztkę papierosa, po czym wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza, by zachować choć odrobinę ciepła. Do rozpoczęcia pracy pozostało jej niewiele czasu, a przecież trudno szorować podłogi zgrabiętymi z zimna rękami. Agnes przyjęła peta w milczeniu; ze szpar między jej zębami sączyły się smużki dymu. Wyglądała mizernie od ciągłego stania przy taśmie produkcyjnej, gdzie dzień w dzień wdychała toksyczne opary fosforu, aż wreszcie chemiczny odór wypełnił ją niczym druga dusza. Takiego określenia używała matka Marion. Że mieszkańcy Prane mają dwie dusze – jedną z materii niebiańskiej, drugą złożoną z wyziewów.

Agnes zaciągnęła się po raz ostatni i pstryknęła niedopałkiem w kierunku rowów.

– Brzydko dzisiaj, co?

Marion wzruszyła ramionami.

– Nie gorzej niż zwykle.

– Ależ tak. Dni są krótsze niż kiedykolwiek wcześniej, a noce dłuższe. Słońce nie wspina się już tak wysoko jak dawniej. Daję słowo. Lata nie są ciepłe, jesień zrobiła się

## DOM POŻĄDANIA

krótsza. Zimy zimniejsze. – Agnes pokręciła głową. – Wyczuwam zmiany.

– Prane się nie zmienia – stwierdziła Marion i była to prawda. Miasto leżało najdalej na północ spośród wszystkich miejscowości Południa, egzystowało w szczelinie pomiędzy dwoma światami – arktyczną Północą a morderczym, upalnym przemysłowym Południem – nie należąc ani do tego, ani do drugiego. Nocą jego światła jarzyły się tak, że odnosiło się wrażenie, iż słońce nie zaszło do końca, natomiast za dnia zasłona szarego smogu zdawała się sugerować, że w pełni nie weszło. Dlatego slumsy Prane przypominały krainę tkwiącą w wiecznym niezdecydowaniu, jakby niebiosy nie mogły postanowić, czym powinna się stać. Dzień nie jest tu dniem do końca, noc nie jest do końca nocą. Nic takie nie jest. Nie znając niczego innego, Marion znienawidziła tę nieokreśloność... Tak jak większość wszystkiego, co dotyczyło Prane. Czasem się zastanawiała, czy w slumsach jest choćby jedna osoba, która dostrzega w nich coś dającego się kochać. Z kolei Agnes sprawiała wrażenie pogodzonej z losem, wręcz zadowolonej. Tyle że wymuszone zadowolenie to nie to samo, co szczęście; w najlepszym razie pewna znajomość rzeczy, poufałość, w najgorszym – klęska. Z całą pewnością nie autentyczny sentyment.

Marion usiadła na progu obok Agnes, krzywiąc się trochę, ponieważ topniejący śnieg przesiąkł przez jej spódnicę. Powędrowała spojrzeniem na północ. W oddali, na obrzeżach Prane, widać było stację kolejową dla nocnych pociągów – piękną budowlę ze szkła i stali, z własną wieżą zegarową, która wybijała tylko nocne godziny. Marion

odwiedziła ją raz, w ósmą rocznicę urodzin. Ublągała matkę, by pozwoliła jej zobaczyć ów gmach i w ten sposób wynagrodzić sobie brak stosownego prezentu. Tamtego dnia wieczorem wybrały się na stację.

By Marion mogła zajrzeć przez okno do nocnego pociągu, matka wzięła ją na ręce i oparła o swoje biodro. Przez krótką jak mgnienie chwilę dziewczynka ujrzała wewnątrz przedziału – siedzenia wyściełane czerwonym aksamitem, wzorzyste zasłony, farbowane jedwabie. Każdą salonkę oświetlały zwisające z sufitu migotliwe żyrandole. Matka i córka nie przejmowały się grymasem niezadowolenia na twarzach mężczyzn w trzyosobowych przedziałach ani tym, że na ich widok kobiety chwytały się za kieszenie i grube od monet portmonetki.

Potem z uśmiechem przyglądały się zadziwione, jak ludzie z Północy (od podróżujących Południowców różnili się znakomitszym odzieniem tudzież sposobem, w jaki przekrzywiali głowy) wchodzą do pociągu i moszczą się wygodnie przed podróżą do domu. Była wśród nich krwiopanna, czarnowłosa dziewczyna z elegancką mufką z norek, która uśmiechnęła się do Marion przez okno. Siedem minut po dwunastej, stojąc na peronie, patrzyły wraz z matką na wielką czarną żelazną bestię, która ożywszy, pomknęła z rykiem w ciemność nocy.

Za każdym razem gdy Marion słyszała przenikliwy gwizd lokomotywy, do szpiku kości przesywalo ją to samo poruszenie, którego doznała wtedy jako dziecko. Uwielbiała ten dźwiękowy sygnał zbliżającego się pociągu. Niekiedy wyobrażała sobie, że znajduje się w jego wagonie – siedzi pośród

szlachciców z Północy oraz członków parlamentu – ze złożonym biletem w jedną stronę w kieszeni, który kosztował dziesięciokrotność rocznych zarobków służącej takiej jak ona.

Agnes wbiła w nią wzrok.

– Ciągłe się gapisz na Północ?

– Nigdzie indziej nie ma na co patrzeć.

– Zatem to cię raczej nie zainteresuje. – Agnes sięgnęła pod palto i wyjęła złożoną gazetę. Codziennie kradła nowy egzemplarz w ramach niepisanej umowy, ważnego elementu ich wspólnego rytuału. Ona przynosiła kradziony dziennik, a Marion papierosy, dzięki czemu wyciągały możliwie najwięcej z krótkiego czasu na odpoczynek. Wiatr targał stronami gazety, którą Agnes otworzyła i rozłożyła na udach ich obu. Nie zwracały sobie głowy czytaniem nagłówek ani długich artykułów o podatkach, wojnach celnych czy o wybuchu epidemii cholery w slumsach. Od razu przeszły do ulubionej sekcji, to znaczy ogłoszeń matrymonialnych na ostatniej stronie.

Trwał weekend, więc wybór ogłoszeń do wertowania był spory. Szanowany lekarz szukał panny na przyszłą żonę. Owdowiały duchowny z parafią na wsi pragnął żony „nieposzlakowanych cnót” oraz matki dla swoich dziewięciorga dzieci (zaznaczając, iż szczęśliwa wybranka nie może mieć więcej niż dwadzieścia dwa lata). W dolnym narożniku strony widniało ogłoszenie pewnej – jak sama się określiła – starej panny, lat trzydzieści osiem, wypatrującej szczęściarza w stanie beżzennym, którego przyjmie „uprzejmie i z afektem”.

Marion i Agnes czytały każde z ogłoszeń, kpiąc z nich bez umiaru, naśladując sposób wymowy wyższych sfer, ilustrując wszystko własnymi wyobrażeniami co do wyglądu autorów, ich domostw, trybu życia oraz głównych skłonności.

– Ten może pasować do ciebie – powiedziała Agnes z chyttrym uśmieszkiem i stuknęła w ogłoszenie pozostawione przez oficera marynarki poszukującego „przyzwoitej” panny. Marion wybuchnęła głośnym śmiechem. Można było powiedzieć o niej wiele rzeczy, ale nie to, że jest przyzwoita. Cnota, w konwencjonalnym znaczeniu, nigdy jej nie pociągała. Mając lat dwadzieścia, dzieliła już łóże z kilkoma kobietami, chętnie i z radością nurzała się w rozkoszach cielesnych. Nawet z Agnes zaliczyły któregoś lata krótki romans, ale ponieważ nie łączyło ich żadne prawdziwe uczucie, wszystko spaliło na panewce. Uznały, że lepiej wychodzi im wspólne palenie papierosów niż uprawianie miłości.

Agnes zmrużyła oczy i pochyliła się nad gazetą.

– Za pensję w wysokości czterech stów rocznie i mnie by podpasował. Mogę być dziewczicą.

– Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić – rzuciła Marion, przewracając stronę. I właśnie wtedy je zobaczyła, ogłoszenie pośrodku kolumny matrymonialnej. W przeciwieństwie do pozostałych zostało wydrukowane w najbardziej osobliwym odcieniu szkarłatu. Litery też były inne, pochyłe, większe i pełne zawijasów, a ich krągłości stykały się ze sobą jak w piśmie łączonym. Tekst brzmiał:

*Poszukiwana krwiopanna o wyjątkowym smaku. Nie starsza niż 19 lat. Musi wykazywać silną skłonność do cieszenia się*

## DOM POŻĄDANIA

*przyjemnościami życia. Referencje niewymagane. Kandydatki proszone są o składanie ofert pocztą na adres: Ambasada Północy, ul. Krzywa 272, Prane bądź osobiście między godziną 22.00 a 24.00. Dziewczęta o słabym charakterze niech nie aplikują.*

Pod ogłoszeniem widniał herb – surowe oblicze mężczyzny z gałązkami oliwnymi we włosach – a właściwie pieczęć Domu Pożądania, jednego z największych i budzących największy lęk na Północy.

Na ten widok Agnes syknęła przez zaciśnięte zęby. W Prane krwiopanny uważano za symbol wielkiego bogactwa, a zarazem deprawacji – w niemal równej mierze. Powiadano, że całymi dniami są rozpieszczane przez swoich wysoko urodzonych panów z Północy – brzdękają sobie na harfie, pudrują zadarte noski, studiują sztuki piękne i języki obce, wypychają usta lukrowanymi ciasteczkami, czekoladkami czy innymi pysznościami, by osłodzić krew do smaku.

Najgorsze w ich pracy było właśnie upuszczanie krwi, co panny musiały czynić często w celu zaspokojenia żarłoczności szlachciców, swych opiekunów, uzależnionych od leczniczych właściwości owego płynu, niezwyklego remedium na rozmaite dolegliwości. Według prasy krew miała leczyć mnóstwo chorób, w tym gruźlicę, różyczkę, odrę, syfilis, krzywicę oraz bóle artretyczne. Niektórzy twierdzili nawet, że pomaga zachowywać młodość, zwłaszcza konsumowana bezpośrednio ze źródła, jeszcze ciepła.

Ale w oczach Marion była to po prostu praca jak każda inna, a w przypadku krwiopaniem wręcz łatwiejsza niż przeciętnej

robotnicy fabrycznej w Prane. Poza tym docierały do niej plotki, że po zakończeniu misji dawczyni wynagradzano sową emeryturą, zapewniającą do końca życia ten sam luksus, do którego przywykły podczas pełnienia obowiązków. Słyszała też opowieści o emerytowanych krwiopannach, które otrzymywały w prezencie nadmorskie wille, a nawet całe posiadłości na Wyspach Południowych wraz z pełną obsługą – lokajami, woźnicami, stajennymi, jak również innymi krwiopannami, już na własny użytek.

Agnes obrzuciła gazetę złym wzrokiem.

– Trzeba mieć tupet, żeby dawać ogłoszenie o poszukiwaniu krwiodziwki w kolumnie matrymonialnej, jakby nie było innych miejsc.

Na Południu uprzedzenia wobec krwiopaniów były głęboko zakorzenione i nie tylko Agnes okazywała wrogość handlowi drogocennym płynem w Prane. Niektóre dziewczęta, nawet te piękne, odrzucały ową posadę ze względów pryncypialnych. Profesję tę stygmatyzowano; Marion wielokrotnie zdarzało się słyszeć, że matki wolą widzieć swoje córki ulicznymi nierządnicami w Prane niż krwiopannami na Północy. Wielu księży na Południu nauczało z ambony, że proceder upuszczania krwi to grzech śmiertelny, mroczne znamię pozostawione na ciele i duszy. Krążyło całe mnóstwo plotek o dziewczętach wyniszczonych utratą krwi, upadłych na duchu, które powracały na Południe bez grosza przy duszy, blade jak papier po wielu latach drenażu, wyłącznie z bliznami po nacięciach.

– A niby gdzie mieli to zamieścić? Kwiopanny to przecież nie służące.

## DOM POŻĄDANIA

– Ale też niewiele mają wspólnego z małżonkami – odparła ostro Agnes, po czym splunęła na gazetę. – Kurwienie się nocami z jakimś lordem to zupełnie inna para kaloszy.

Marion nie widziała większej różnicy między jednym a drugim. Zarówno akt udostępniania własnej krwi w formie leku, jak i zamążpójście stanowiły swoistą mieszaninę hołdu lennego, oddania, powinowactwa i przynależności. Tylko po co sprzedawać się mężczyźnie bez pieniędzy, skoro można się zaferować lordowi z Północy?

– Nie wiem, na czym miałyby polegać różnica. Wolałabym zaspokajać apetyty bogatego pana, niż się wykrwawiać przy porodzie, dając dzieci facetowi, którego i tak nie kocham.

Do zaułka wdarł się podmuch paskudnego wiatru, tak silny, że nieomal wyrwał gazetę z rąk Marion. Złożyła ją szybko, po czym dla bezpieczeństwa wsunęła do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Agnes przyglądała jej się ze zmarszczonymi brwiami, w jej oczach widać było milczące oskarżenie: zdrajczyni. Nim jednak zdołała otworzyć usta i ostrzec Marion przed Północą i wszystkimi jej potwornościami, rozległ się stłumiony dźwięk kościelnych dzwonów nakazujący powrót do pracy.



**Sięgnij po więcej!**



 [www.mova.com.pl](http://www.mova.com.pl)

 [facebook.com/wydawnictwo.mova](https://facebook.com/wydawnictwo.mova)

 [instagram.com/wydawnictwomova](https://instagram.com/wydawnictwomova)